Rok II. Lwów, Poniedziałek 5 Maja 1879. Nr. 64.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO PONIEDZIAŁEK.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.

Główny współpracownik: **M. D. Chamski.**



WŁADYSŁAW HR. PLATER

Założyciel Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

(Podług fotografji J. Ganz'a w Zurichu.)

Bez jutra.

Spojrzawszy na dolę ludzi pracy w naszem społeczeństwie, dostrzeżemy w odległej perspektywie jej życiowego końca, fatalną wróżbę „bez jutra“, rysującą się posępnie wśród mgły niepewnej przyszłości. Jednostki, których jedynym zasobem mienia są własne siły duchowe i fizyczne, wyrobione w szkole i praktyce, w chwili wyczerpania się tych sił, widzą się często pozbawionemi środków egzystencji dla podtrzymania której spędziły życie w ciągłym wysiłku trudów i mozołów.

Fakt ekonomicznej niemocy przy końcu życia ludzi pracy, należy do zjawisk pojawiających się bardzo często na horyzoncie naszego życia obyczajowego, a bywa on bardzo często nietylko wynikiem niezaradności jednostkowej, ale także braku skutecznej pomocy, jaką w tej mierze jednostkom może przynieść odpowiednio uorganizowana działalność zbiorowa.

Wynikiem takiego stanu rzeczy, jest ten częsty w naszem społeczeństwie objaw, że troska o zabezpieczenie egzystencji ludziom schodzącym z pola pracy, staje się często w sposób nadto uciążliwy przedwczesnym udziałem młodych pokoleń, które uginają się pod nadmiernem brzemieniem obowiązków, w chwili gdy potrzebują największych sił do wywalczenia sobie niezależnego bytu.

Ze stanowiska bezwzględnie moralnego pięknym jest widok objawiających się pod tym względem głębokich uczuć obowiązku, ale ze stanowiska praktycznego, gorzko żałować nam należy wielu sił szamoczących się w zbyt ciężkiej walce z losem, tracących przedwcześnie energję wśród tego, jak powiedział Słowacki: „gladjatorstwa nędzy domowej“, która podcina skrzydła niejednemu dzielniejszemu charakterowi, mającemu siły ducha do szerszego polotu.

Gdy ów ciężar życiowy ponoszą młode pokolenia dla najbliższej rodziny wstępnej, gdy jest on wypłatą dobrze zarobionych długów rodzicielskiej wdzięczności, wtedy jeszcze przynajmniej trudy owe są ofiarą na ołtarzu najświętszych praw rodziny.

Ale jakżeż często obowiązki takie ponoszą się dla tych, którym młode pokolenia nie są winne żadnej praktycznej wdzięczności, jakżeż często korzystają z nich jednostki, które strawiwszy życie w samolubstwie, zmarnowawszy siły i zasoby swoje z lekkomyślną nieopatrznością, nie umiały same sobie stworzyć rodzinnego gniazda i stają się intruzami w cudzem, wnosząc do niego często własne błędy, lub własne niepokoje.

W skutek tego dzieje się często, że jednostki mogące same dla siebie wytworzyć znośną lub pomyślną egzystencję, ponoszą ciężary z cudzych błędów wynikłe, że tracą wreszcie cząstkę tych życiowych przywilejów i rozkoszy, jakie daje ludziom pracy cichy spokój rodzinny, będący dla wielu dusz szlachetnych jedynym rajem na ziemi, jedyną cichą przystanią dla umysłów skołatanych burzą życia, albo znużonych ciężką walką z jego falami.

O ile bowiem pięknym i wzruszającym jest widok ciszy patryarchalnej rodziny, skupiającej przy bratniem ognisku dwa lub trzy pokolenia, które wspierają się wzajemnie siłą spokojnej a bezinteresownej miłości, o tyle smutny i przykry obraz przedstawia często życie wspólne osób spętanych tylko kajdanami obowiązku, walczącego czasem z niechęcią i nienawiścią, obraz tych niepokojów, mąk czyśćcowych, tego wreszcie życiowego piekła, jakiem zatruwają życie młodych pokoleń charaktery spaczone i połamane w przeciwnościach życiowych, sączące ze siebie gorycz zawodów i rozczarowań, chorobliwe, drażliwe w swej nieprzyjemnej sytuacji pasożytów, albo też w imię swych przywilejów wieku czy też godności rodowej, narzucające swą bezwzględną i szorstką tyranję.

Z drugiej znowu strony, taka ekonomiczna bezradność przy schyłku życia, może goryczą niedoli zatruć życie istot często zacnych, co poświęciwszy wszystkie siły dla szczęścia najbliższych krwią i sercem, co w doli ofiarnej zaparłszy się najskromniejszych często potrzeb i zapomniawszy całkowicie o sobie, zbierają gorżki plon niewdzięczności, w zamian za poświęcenie bez granic, za miłość, szczerość ślepą nieraz i niepraktyczną, niemniej jednak szlachetną i bezinteresowną.

W smutnej komedji ludzkiego życia, grzech egoizmu dziecięcego, jest zjawiskiem także nierzadko spotykanem, a klęska jego dotyka często jednostki, które mają najświętsze prawo zdobyte męką i trudem życia, pozyskać przy schyłku dni swoich zasłużoną odpłatę wdzięczności i spocząć wygodnie na łonie ciszy rodzinnej.

Ze stanowiska ekonomicznego więc zarówno jak i obyczajowego, nie może być uważanem dla społeczeństwa za rzecz pomyślną, istnienie stosunkowo znacznej ilości indywiduów niemających środków egzystencji, ani też oparcia na zebranych w ciągu życia funduszach, nie mówiąc już o całych rodzinach, które śmierć pracującego ojca tak często wtrąca w przepaść nędzy i rozpaczy. Zarówno moralista jak i socjolog, spoglądają na takie zjawisko wzrokiem bacznej uwagi i głębokiego współczucia, tem bardziej, że przy bliższem rozejrzeniu się we wnętrzu życia naszych klas pracujących, przedstawi się ono w rozmiarach daleko znaczniejszych niżby przypuszczać można było z pierwszego rzutu oka.

Aby objaw taki zmniejszył się do możliwego minimum, potrzeba aby dola pracy nie była b e z j u t r a.

Zabezpieczenie losu pracowników na schyłku życia, oraz podanie im pomocy w krytycznych chwilach losu, jest jednem z najważniejszych zagadnień społecznych naszego wieku.

Zakreślając sobie w obecnej chwili szczuplejszy widnokrąg tej kwestji, zwrócimy bliższą uwagę na potrzebę polepszenia losu pracowników w sferze duchowej działalności, mającej tak zwany charakter „wyzwolony“.

W społeczeństwach bardziej zasobnych, gdzie czynniki kierujące losami narodu, poparciem lub inicjatywą wspierają wzrost wewnętrznego dobrobytu i pracują nad obywatelsko-społecznem wyrobieniem ogółu, kwestja ta rozwiązuje się w praktyce ogólnym wzrostem instytucyj przezorności i pomocy, ich obszerna decentralizacja wszelkiemi możliwemi ułatwieniami jakie ma jednostka pracująca i myśląca o swem jutrze, a rozwój stowarzyszeń, będący wykwitem dojrzałości społecznej, wspiera ją jeszcze w tym kierunku pomocą zbiorowych usiłowań.

U nas tymczasem ogół trzymany w społecznej niepełnoletności, nie wyrobiony do pracy na polu szerszych zadań obywatelskich, nie okazuje istotnie odpowiedniego potrzebom swoim stopnia przezorności, w skutek czego życie b e z j u t r a bywa nietylko klęską, ale naszą wadą społeczną.

Chociaż jednak lekkomyślność bywa w tym kierunku częstym naszym grzechem, słuszność jednak wyznać każe, że często przy dobrych nawet chęciach, jednostki pracujące, ze strony społeczeństwa nie znajdują odpowiednich ułatwień, czy też poparcia w zbiorowej pomocy.

Położenie pracy duchowej w każdym kierunku jest tak niekorzystne, a trudności egzystencji nawet klas średnich tak ciężkie i dotkliwe, że doprawdy nie trzeba się dziwić temu, że niektórzy pracownicy, uginający się często pod brzemieniem ciężkiego d z i s i a j, któremu ledwie podołać mogą, nie mają czasu i możności nawet myśleć o odległem j u t r z e.

Byle klęska, byle niepowodzenie rodzinne, wytrąca ich gwałtownie ze zwykłej równowagi ekonomicznej, którą osiągnąć ledwo zdołali z wielkim wysiłkiem.

Każde wstrząśnienie takie wpędza ich w objęcia lichwy, której bujne chwasty rozpleniają się na wszystkie strony, wobec trudności i braku na racjonalnych i uczciwych zasadach opartego kredytu, braku kas i stowarzyszeń zaliczkowych i emerytalnych.

Tylko jednostki pracujące w instytucjach rządowych mogą się cieszyć nadzieją starości opartej na emeryturze, gdy pracownicy nieobjęci w tę rubrykę, często przy schyłku życia, wyssani przez pijawki lichwiarskie, widzą przed sobą tylko blade widmo ruiny i bankructwa, lub klęskę istnienia „na łasce“.

W sferach działalności literackiej, artystycznej i pedagogicznej, stanowiących dziedzinę zajęć „wyzwolonych“, klęska życia bez jutra pojawia się wyraźniej aniżeli gdzieindziej, dając obraz gorżkiej ironji losu, odpłacającego się tak niewdzięcznie

za trudy pracowników na cennej niwie duchowego życia.

Praca jednostkowa obezwładniona poczuciem swej częstej niemocy ekonomicznej, może w tym kierunku oprzeć swe nadzieje tylko na samodzielnej inicjatywie zbiorowej społeczeństwa, gdyż działalność czynników kierujących losami ogółu, zwraca się przeważnie na zewnątrz, aby mogła z odpowiednią siłą i wszechstronnością wspierać postęp wewnętrzny, organiczny.

Kronika krajowa.

3 Maja 1879, jako w ośmdziesiątą dziewiątą rocznicę ogłoszenia **Konstytucji Trzeciego Maja** obchodzono u nas we Lwowie uroczyście i poważnie. Rano o godzinie 10tej odbyło się nabożeństwo w katedrze przepełnionej pobożnymi aż po brzegi. Po uroczystem nabożeństwie odśpiewali wszyscy zebrani w kościele chorał Jeremiego „Z dymem pożarów“ i „Boże coś Polskę“. W czasie nabożeństwa rozdano publiczności wiersz pod tytułem: „Dnia 3 Maja 1879“ napisany przez Platona Kosteckiego, a przejęty duchem tego, co naród czcił, co kochał i za co walczył. Wieczorem tegoż dnia oświetlono kopiec unji na Wysokim zamku, a w kasynie mieszczańskiem obchodzono pamiątkę narodową biesiadą, w której przyjęli udział wszyscy ludzie prawego serca i wierzący w przyszłość polityczną Polski. W wielu domach, przy ognisku domowem, obchodzono równie uroczyście acz skromnie w kole bliższych znajomych tę rocznicę narodową wielkiego znaczenia zawsze, która świadczyć będzie i po wiekach, że naród polski wyprzedził narody Europy o całe stulecie w poczuciu praw ludzkich i sprawiedliwości.

Na uroczystem posiedzeniu Akademji Umiejętności w Krakowie w dniu 3 maja, jedną z ważniejszych rozpraw była rzecz historyczna członka Akademji ks. Walerjana Kalinki. Z rzeczy tej dowiedzieli się ludzie nauki i prostaczkowie, „jakie znaczenie ma św. Stanisław w dziejach Polski“. Ciekawszą bez wątpienia byłaby rzecz, jakie znaczenie miałby św. Stanisław w dziejach Polski, gdyby Bolesław Śmiały nie był zabił biskupa Szczepanowskiego i jakie również byłoby znaczenie króla, gdyby raz zamiast rozlicznych baśni, obwiniających króla, odgrzebano istotny, choćby jeden fakt, streszczający się w zagadnieniu i rozwiązaniu: „Czem zawinił król — nim się dopuścił czynu w kościele na Skałce?“ Ale rzeczy takie nie zajmują ludzi nauki i instytucji poświęconej umiejętnościom.

Otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Z Zakładu nauk. wojsk. we Lwowie zostali w ubiegłym kursie następujący uczniowie do egzaminu na jednorocznych ochotników przedstawieni: Eustachy Eichel, Teofil Halarewicz, Wiktor Jacyk, Rudolf Kesselring, Karol Kleczkowski, Ludwik Lang, Maurycy Lauterbach, Stanisław Łuczkiewicz, Emil Pilawski, Jan Pressen, Józef Rybacki, Ozjasz Schummer, Franciszek Soroń, Rudolf Spalke, Wiktor Treter i Ryszard Wallach. Wszyscy przedstawieni pozdawali egzamina z jak najlepszym postępem. Egzamina odbyły się dnia 27 marca r. b.

Nowy kurs rozpoczął się już dnia 1 kwietnia. Zwracamy uwagę tych którzy w r. 1880 dochodzą do wieku popisowego, a nie posiadają warunków zostania jednorocznymi ochotnikami bez egzaminu, ażeby się zawczasu zgłosili do Zakładu, gdyż później zgłaszającym się Zakład nie ręczy za pomyślny rezultat. Programów naukowych dla jednorocznych ochotników udziela, lub posyła przez pocztę przełożony Zakładu bezpłatnie. Z tychże można się dokładnie poinformować czego żądają przy egzaminie. Zakład utrzymuje także pensjonat przy ulicy Piekarskiej nr. 21.

W Krakowie upadło Stowarzyszenie wzajemnej pomocy Rękodzielników „Gwiazda“. Smutny jest każdy upadek, ale najboleśniejszy wtedy, kiedy komu przyspieszają upadek podstawieniem nogi. Twierdzą ludzie, że upadek „Gwiazdy“ krakowskiej spowodowany został właśnie podstawieniem nogi przez osobę zbiorową, która niechętnie patrzała na biednych rzemieślników, mogących przy pomocy instytucji własnej zyskać jaką taką samodzielność. Kto to jest tamta krakowska osoba zbiorowa — nie domyślamy się zgoła. Ale ktokolwiek nią jest i jeżeli w istocie popełniła czyn, który wpłynął na zburzenie instytucji pożytecznej — to sądzimy ją z czynu. Wiele musi mieć krwi wspólnej z burzycielami porządku żelaznego na północy.

Pode Lwowem powstał nowy zakład kąpielowy wód siarczanych w Pustomytach. Zapowiada wiele przyjemności i wygód, byle tylko słowa, które nic nie kosztują, potwierdziła rzeczywistość. Kąpiele w Galicji słyną ze skuteczności wód, ale nie słyną z uprzejmości, grzeczności i zajęcia się przez gospodarzy kąpielowych publicznością.

Gorliwi o zapełnianie własnych kieszeń szarlatani, udający wielką pieczołowitość o włosy ludzkie, ogłaszają bez wytchnienia o rozmaitych „najpewniejszych i najskuteczniejszych“ środkach na porost włosów. Radzimy łatwowiernym, ażeby nim kupią jaki ze środków, zapytali wprzód lekarzy swoich, a z pewnością odpowiedź otrzymają w uśmiechu politowania. I na nic innego, to pewna, nie zasługują owe przedziwne środki.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 28 kwietnia rozprawiano nad wnioskiem komissji budżetowej, zmierzającym do zwinięcia „szkoły przemysłowej“, która kosztuje 5.920 złr. a nie wydaje żadnej korzyści. Chodziło o zamknięcie jej lub przez uchwałę zamknięcia o zniewolenie ministerjum do zezwolenia na reorganizację. Wniosek stanowczy mający wywrzeć nacisk, utrzymał się. Warto jednak pomyśleć nad tem, że szkoła przemysłowa czy to w obecnym stanie, czy zreorganizowana, nie wyda i w przyszłości pożądanych owoców, jeżeli wykłady odbywać się będą wieczorem. Któż bowiem uczęszcza do szkoły? młodzi rękodzielnicy. Ktokolwiek pracuje, wysila organizm, a każdy młody organizm tembardziej się wysila. Fałszem jest, żeby człowiek, czy młodzieniec, czy chłopiec nareszcie po całodziennej pracy, miał ochotę do czego innego, jak do spoczynku. Organizm znużony i umysł toż samo, a nawet w większej jeszcze mierze. Umysł to na poły senny, czyliż go może zająć nauka, wiedza? Cóż więc dziwnego, że profesorowie mogą się skarzyć na roztargnienie uczniów, chlebodawcy na czas bezowocnie marnowany a miasto i w ogóle społeczeństwo na niedołęztwo instytucji. Nie zaiste, to tylko głowy młode, rano rzeźwe, wieczorem po pracy niedołężne, bo sen opanowywa wszystkie członki. Każcie im rano, całkiem rano słuchać wykładów, przez dzień pracować, w południe dobrze zjeść a w wieczór spać — a wówczas ustaną skargi na brak pożytków ze szkoły.

Działo się roku Pańskiego 1879 miesiąca kwietnia dnia? — działo się i stało się, a stało się źle i dobrze oraz, a miejscem tego co się stało był Lwów, a rzeczą która była dobra, albowiem pobudka ku niej wyszła ze szczerego serca, była uczta pożegnalna dla przyjaciół, ludzi młodych. Rzekł tedy człowiek młody do przyjaciół swoich, których świat cywilizowany nazywa kolegami: „Pójdźmy i wychylmy po kielichu na pożegnanie, albowiem wyjeżdżam, utwierdźmy więc dawną przyjaźń i życzmy sobie powodzenia w przyszłości a jeśli można, zapijmy co było goryczy w tem acz młodem naszem, ale już ciężkiem życiu“. I było ich wszystkich około dziewięciu, lecz pod noc zostało tylko ośmiu razem z tym, który pragnął pożegnać przyjaciół słowem szczerem i ucztą skromną. A kiedy już nektar z gron winnych dodał animuszu młodym głowom, wówczas zdało się jednemu, który jest młodzieńcem pięknym z oblicza i przystojnym z szat przykrojonych wedle mody paryskiej, że odjeżdżający i płacący koszta biesiady podchmielił sobie już dobrze. I rozważywszy to w sercu swojem, zbliżył się do biesiadodawcy i przybliżył rękę swoją do cudzej kieszeni. Przekonawszy się zaś, że w cudzej kieszeni jest srebrników na oko obficie, powziął myśl grzeszną: „Ażaliż on podochocony domyśli się, kto mu odebrał ten grosz marny? jako żywo!“ I powtóre przyłożył rękę do kieszeni szczerego przyjaciela i wpuścił rękę głębiej i papierki mające wartość srebrników dobył z otchłani i przeniósł je w otchłań swojej kieszonki. Ale biesiadodawca wiedział co czyni młody człowiek z oblicza piękny, lecz choć wiedział, nic nie rzekł, albowiem poczytał ten uczynek za żart przyjacielski. I czekał cierpliwie zorzy porannej, a czekał pewny, że pieniądze zabrane żartem, zwróci przyjaciel dobry. Wszelakoż rzekomo dobry, złym się być pokazał, albowiem przeli-

czywszy pieniądze i sprawdziwszy, iż jest ich czterdzieści i coś nad czterdzieści w guldenach waluty cesarskiej, ukrył starannie tę rzecz nie swoją. I widzieli to wszyscy przyjaciele serdecznego biesiadodawcy a widząc spłonili się wstydem wielkim, albowiem patrzali na upadek wielki jednego z przyjaciół, którego świat nazywa „przyzwoitym młodym człowiekiem“. I sromotny ten uczynek a brak rumieńca na obliczu tego, który niedobrze i niepięknie poczynał, zawarł im usta. I szli każdy w swoją stronę nic nie rzekłszy. Aliści pokrzywdzony nie mógł darować pieniędzy, lubo przebaczał winę. „Albowiem — rzekł do jednego — o czem że ja wyjadę, gdy jechać muszę“. Uradzili tedy, ażeby we dwóch iść do domu młodego zaborcy i poszli. A kiedy stanęli w komnacie człowieka, który zabrał co nie było jego, rzekli doń: „Oddaj co nie twoje, albowiem wiemy wszyscy o uczynku twoim“. A młody człowiek o pięknem obliczu odpowiedział, rzekłszy: „Bierzcie i uchodźcie, wszelakoż sprawę tę jakoś załatwić trzeba“. Dwaj zaś powracający z mieszkania człowieka, który się tak niebezpiecznie pośliznął, rozważali w duchu: „Brzydką rozpoczął sprawę z przyjaciółmi, chciałżeby pięknie skończyć? Daj to Boże!“

P. M. D. Chamski redaktor główny naszego czasopisma, będzie miał w tych dniach odczyt publiczny w Stanisławowie i w innych miastach. Tytuł odczytu: „Warszawa i ziemia Mazurów“, szkice społeczne i obyczajowe — treść zaś odczytu następująca:

Wstęp. — Fizjonomja moralna Warszawy. — Warszawa, jako stolica, jej mieszkańcy, pospólstwo, młodzież, salon. — Warszawianka, jej właściwości i typowa odrębność od innych Polek. — Charakterystyczna cecha Warszawiaków. — Siła assymilacyjna Warszawy. — Dziennikarstwo. — Ruch literacki, pomimo przeszkód cenzuralnych. — Teatr. — Szczególne sympatje publiczności warszawskiej do teatru. — Ulica i krytyka. — Dowcip i humor uliczny, ulicznicy. — Przemysł warszawski w Rossji. — Stosunki handlowe z Syberją. — Mazowsze przedstawiane w piosnkach Mazurów, jako ideał świata. — Charakterystyka Mazurów w ogóle, ich charakterystyczne pieśni i piosnki. — Dowcip, humor i loika mazurska. — Drobna szlachta na Mazowszu. — Chłopki i szlachcianki drobne na Mazurach, romansowość tych ostatnich. — Charakterystyczna cecha kolend na Mazurach. — Skłonność Mazura do poezji pomimo jego rubaszności, jego upór i przywiązanie do stron w których się urodził. — Zakończenie odczytu.

Od paru tygodni przybył naszemu miastu nowy Zakład leczniczy na oczy. Otworzył go dr. Rosenzweig, który studja medyczne ukończył w Wiedniu, a później zwiedził Paryż, Londyn, i podróżował po Turcji, Syrji, Mezopotamji. Dr. Rosenzweig przepędził na Wschodzie sześć lat, gdzie go łączyły bliskie stosunki z naszymi rodakami, tembardziej, że tam, jako major-lekarz, w ostatniej wojnie, służył w armji tureckiej.

Popularny zakład gastronomiczny p. Naftuły, zakład, który przy najcięższych czasach dla kieszeni nigdy się skarżyć nie może na brak gości, a przeciwnie gościom często za ciasno — otóż zakład powyższy w jednej części swego lokalu położonej w oficynie urządza jakby oddzielną restaurację dla tych wszystkich gości, którzy pragną więcej spokoju i więcej gastronomicznego komfortu. Wejście do tego oddziału zdobić będą kwiaty i oleandrowe drzewa, pomiędzy któremi na czas letni będą ustawiane stoły i ławki, pokoje odświeżone, meble nowe, jednem słowem całe urządzenie gustowne, a co najważniejsza, że nieprzyjemna woń z kuchni wcale dochodzić nie będzie, bo się o to umyślnie stosownem urządzeniem gospodarz postarał. Obecnie ta część zakładu właśnie dlatego że się w powyższy sposób restauruje jest zamknięta, ale za kilka dni będzie już otwarta i oddana do publicznego użytku.

Plotki i nieplotki.

Powietrze dzisiejsze jest tak dalece przepełnione wyziewami politycznemi nihilistyczno-socjalistowsko-czerwono-skrytobójczemi, że nawet ciociom plotkarkom śnią się jakieś widma przerażające, które w postaci pięknych młodzieńców zbliżają się zdradliwie do panienek, powierzonych pieczy tej lub tamtej cioci.

Jedna taka ciocia przybywszy w tych dniach z pod Krakowa z piętnastoletnią pupilką do cioci drugiej pod Lwowem, opowiadała rzecz taką:

— Wyobraź sobie luba Honorciu, ta mała wie już o miłości! I wystaw sobie, jakie to tam grzeszne myśli muszą się snuć w tej piętnastoletniej główce, kiedy ośmiela się gadać o „prawach natury!“

— O prawach natury! wrzasnęła przerażona podlwowska ciocia. Ale skądże taki bęben wie o prawach natury?

— Powiada, że... że... doprawdy aż się rumienię, że przeczuwa te prawa.

— A, to szelmutka mała!

— I ja to powtarzam. Ale myślę, że o tych „prawach natury“ podszepnął jej coś ten natręt Włodzimierz! A! powiadam ci Honorciu byłam strasznie zgorszona, słysząc, jak rozmawiał z naszą Anielką. Płonęłam, no płonęłam — to dosyć. Ale, niech to będzie Bogu niewymowne, byłam potem u świętej spowiedzi i wyrzuciłam z siebie te bezecne słowa, które mimowoli wpadły mi w uszy i utkwiły w pamięci.

— Cóż to było, moja droga?

— Ach! rzeczy takie bezbożne. Tylko zwyczajnie, dla młodości...

— No — ale powiedz że mi, powiedz.

— Pfe, grzech — takaś ciekawa!

— Dam na mszę świętą za tę ciekawość.

— O! daj Honoreczko, daj. Ale wiesz na jaką intencję?

— No, proszę cię, podyktuj, na jaką chcesz, tylko powiedz. Dla młodości tedy?...

— Poczekajże — naprzód intencja.

— O, nie — wpierw powiedz co dla młodości?

— Pfe, pfe Honorciu, takaś jeszcze gorąca. A mówiłam wstąp do klasztoru, bo mogą być złe skutki.

— Jakaś ty mądra, z tym klasztorem, dziękuję.

— Ot widzisz, ja sobie przesiedziałam pięć lat spokojnie po śmierci męża i biednych moich dzieci.

— To dajże i mnie najprzód męża i dzieci, a potem, to już wstąpię.

— Honorciu, Honorciu! to obraza Boska.

— Dam przecie na mszę.

— A, widzisz, wracając do mszy i intencji. Otóż daj, ale tak jak mi polecił spowiednik w Krakowie. Daj więc na intencją odwrócenia cudownego wielkiego niebezpieczeństwa od monarchy rossyjskiego, który...

— Jakto, od cara?

— Honorciu! — A! widzę tu, widzę na tobie wpływ bezecnych, zbrodniczych dzienników lwowskich. O! sprośne języki!...

— Na miłość Boską, kończ raz, żeby się już dowiedzieć o tem co Anielci mówił ten pan Włodzimierz?

— To słuchajże i milcz, i nie używaj wyrazów tak obraźliwych na monarchę, który, jak nam to dobrze wyłożyli nasi zacni spowiednicy w Krakowie, który jest oraz królem polskim i który jest tak wspaniałomyślny, że przyrzekł Ojcu świętemu wrócić zupełną wolność kościołowi katolickiemu w Polsce. I wytłumaczył się, że wszystko, cokolwiek tam było złego, to wszystkiego narobili ci — w imię Ojca, Syna, Ducha — ci nihiliści i liberaliści.

— Jakto i to wszystko powiedzieli wam spowiednicy?

— Czy wątpisz Honorciu o tem? O czem wątpisz?

— E — mniejsza tam z tem.

— Przepraszam, nie mniejsza! Pamiętaj także w czasie mszy świętej zanieść modły do Boga, ażeby raczył oświecić biedną, prześladowaną policję petersburską.

— Czy i to na spowiedzi polecone?

— I przy spowiedzi i wszędzie, każdy poleca, ktokolwiek ma szczyptę uczciwości, powagi, serca i trzeźwego rozsądku.

— A! Boże! mój, Boże! — westchnęła ciocia Honorcia a po chwili dodała:

— Ależ ten Włodzimierz, co on mówił Anielci?

— Ten Włodzimierz, to także jakiś — w imię Ojca, Syna, Ducha — jakiś socjalista. Wystaw że sobie, mówił jej o sztuce, o rzeźbie, i powiedział, że dla rzeźbiarza najpiękniejszym modelem może być tylko naga kobieta. Sodoma i Gomora. Ale cóż chcesz, dziewczyna choć młoda, słuchała chętnie lubo się rumieniła. A! co on tam nagadał, strach. Gdybym nie wiedziała, że od lat kilku mieszka w Krakowie, przysięgłabym, że dopiero przyjechał z Petersburga.

Jaką plotkę przywiezie znowu ciocia Krakowska w przyszłym tygodniu, może doniesie panna Honorata.

Teofil Szumski.

Korespondencje.

Z Rzeszowa.

(J. K.) Tegoroczny jarmark na konie, który odbywa się w Rzeszowie na św. Wojciecha, nie udał się, mimo że można było widzieć wiele pięknych koni nietylko pańskich, ale i okolicznych wieśniaków. Kupno i sprzedaż

paraliżowała tendencyjna zmowa kupców szczególnie pruskich, których zadaniem było tanim kosztem zrobić świetny „interes" i ze śmiechem pożegnać Galicjanów. Lecz sztuczki te spełzły na niczem.

Czas też jarmarku był przytem zapowiedzią większego w Rzeszowie ruchu, który też w istocie dnia 24 kwietnia przybrał fizjonomję uroczystą, jaka przystała do okazania lojalności celem uczczenia 25-letniej rocznicy zaślubienia Najjaśniejszych Państwa.

Według programu w wilję tej uroczystości t. j. 23 kwietnia urządziła tutejsza Straż ogniowa publiczny pochód z lampionami i pochodniami. Pochód ten przy odgłosie własnej muzyki Straży ogniowej, wyruszył ze strażnicy przez główny rynek miejski i podążył przed gmach Starostwa, gdzie trzykrotnie „Niech żyją!" wykrzyknięto na cześć Najjaś. Państwa; ztąd wrócił ulicą Pańską, przeszedł ulicę Krakowską i ztamtąd podążył we wzorowym porządku przez ulicę Głogowską i Zieloną na Nowe miasto i ulicę Lwowską, a z powrotem do strażnicy.

Wystrzały z moździerzy i pobudka Straży ogniowej rozpoczęły raniutko właściwy dzień uroczystości. O godzinie 10 z rana zgromadziły się wszystkie korporacje cywilne i wojskowe w pełnej gali, młodzież szkolna i liczna publiczność w kościele farnym, w którym uczniowie Seminarjum nauczycielskiego pod kierownictwem p. Millera odegrali na instrumentach smyczkowych stosowne pieśni. Po nabożeństwie kościelnem odbyła się również uroczystość w synagodze, do której po poprzedniem zaproszeniu przybyły korporacje i wysłuchały przemowy stosownej do uroczystości w języku jednak niemieckim i pięknego śpiewu urządzonego przez Zbór izraelicki. Potem odbyła się w ubranej sali Starostwa recepcja przed p. starostą, który na życzenia złożone Naj. Państwu przez każdą korporację złożone, odpowiedział stosowną przemową.

Wieczór tego dnia był miłą niespodzianką dla publiczności, która zgromadziła się licznie w sali gimnastycznej na przedstawienie teatru amatorskiego: „Zemsta" hr. Fredry. Komedję tę acz znaną, przecież zawsze miłą, odegrali amatorzy i amatorki doskonale; gra ich nie ustępowała grze rutynowanych aktorów.

Trzeba tu nadmienić, że i w jednej z tutejszych restauracyj przygotowano tego wieczora koncert, który musiał mieć tylko tę ujemną stronę, że koncertantką była jak się zdaje, jedna z wygnanek z krakowskiego Tingl-Tanglu.

Zdaje się, że o estetycznym smaku Rzeszowa, nie najgorsze mają ludzie wyobrażenie. Oczywisty tego dowód dali artyści opery lwowskiej zapowiadając afiszami na dzień 6 maja koncert pani Carlotty Bossi, pani Laury Caracciolo, p. Graciosi, i p. Jul. Zakrzewskiego pod kierownictwem pianisty p. Douilleta.

Siły te artystyczne dają wszelką rękojmię, że tutejsza publiczność zaznajomiona jeżeli nie wszystka naocznie, to przynajmniej z recenzyj z głośnemi nazwiskami, pospieszy na ten koncert i uczci zacnych gości sympatycznem przyjęciem.

Miło mi również zakomunikować wiadomość, że w połowie maja będziemy mieli sposobność przyjęcia w Rzeszowie gościa, który przybędzie ze Lwowa z odczytem, który będzie miał za przedmiot: „Warszawę, jej mieszkańców, stanowisko jako stolicy w społeczeństwie polskiem, oraz szkice obyczajowe mieszkańców Warszawy i ziemi Mazurów".

Wdzięczny i pouczający ten temat, zaciekawi niezawodnie publiczność, zwłaszcza, że tego roku mało mieliśmy odczytów.

STRACENIEC

POWIEŚĆ

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mężusiu, mój drogi, użyj twego wpływu i odmów Kazimierza.

— Córka Artura de Beauregard nie mogłaby być żoną człowieka, który siedział w pierzynie, kiedy bracia jego za ojczyznę ginęli. Kazimierz dobrze robi, kocham go za to więcej, nie mów mi nic, żadnych czułości, żadnych perswazyj kobiecych.

Pułkownik mówił to szybko, nie ustając w przechadzce. Czuł, żeby nie zniósł błagającego wzroku żony.

— O, wy mężczyźni, błagała pani — zawsze gonicie za jakiemiś honorami, ideami, obowiązkami, nie troszcząc się o łzy matek, żon i sióstr. O, wy okrutnicy! Bez jednego żołnierza obędzie się powstanie.

— Polski szlachcic nie może siedzieć za piecem, kiedy naród broń dźwignął.

— Bez Kazimierza obyłoby się powstanie...

— Paperlapap, nie znasz się na tem, pani de Beauregard — mruknął pułkownik i zwrócił się na korku.

„Paperlapap" było zwykłem zakończeniem wszelkich sprzecznych dyskusyj między mężem a żoną, o czem pani wiedząc, nie starała się dalej przekonywać.

— Niechże już będzie, jak chcecie — wyrzekła z rezygnacją — chodź teraz na czekoladę.

— Napijemy się koniaku za szczęście Polski.

W bawialnym pokoju leżała Sydonja na kozetce; obok niej klęczał Kazimierz, całując zimne ręce kochanki. Sydonja była blada jakąś dziwną białością, która wróżyła czy chorobę, czy niemoc duchową.

Kiedy matka weszła i prosiła do czekolady, podniosła się dziewczyna i na ramieniu Kazimierza wsparta, podeszła do stołu. Usiadła, umoczyła usta w czekoladzie, potem spojrzała błędnym wzrokiem w około; nagle zerwała się i krzyknąwszy:

— On zginie, on umrze, zastrzelą go... — padła twarzą na kobierzec.

Kazimierz podniósł narzeczoną i złożywszy ją na kozetce, całował zimne ręce i wołał:

— Wrócę, z pewnością wrócę, o Sydonio, bądź odważną.

Chciał, aby dziewczyna była odważną, a sam tracił odwagę i przytomność wobec wielkiego smutku kochanki; sam wahał się w tej chwili, czyli iść, gdzie obowiązek wołał, albo zostać.

— On zginie, zastrzelą go... — szeptała Sydonja coraz słabszym głosem.

Twarz bladła więcej, koła występowały pod oczami, usta siniały, a cichy szept:

— Patrz, jak mierzą do piersi jego, jak padają kule w serce szlachetne... o... on ginie... pada... już... go nie... ma... — szept zamierał na ustach.

Zamilkł szept, zamknęły się usta wielkim bólem, który łamie serca, oczy rozwarły się szeroko, lśniąc szklistym blaskiem jak ścinające się białka trupa.

— Po doktora! — krzyknął pułkownik.

Stara Marjanna była już za drzwiami.

— Sydonjo, Sydonjo! — wołał Kazimierz załamując ręce — zmiłuj się, nie odbieraj mi odwagi, abym kiedyś nie musiał samym sobą pogardzić. Jestem Polakiem, więc życie moje do ojczyzny należy. Wybacz, kochanie moje, wybacz, nie mogę inaczej.

I łamał ręce, i rwał włos i całował zimną kochankę, a rodzice stali obok w niemej, osłupiałej boleści.

W bawialnym pokoju rozległa się duszna cisza, jak wszędzie, gdzie się wielki smutek rozgościł. Nawet pies, stary Azor, schował głowę i nie ruszał się; jedyny zegar, nieczułe stworzenie, dygotał jak zawsze. Czas uchodzi miarowym krokiem, zawsze równym. On tyle bólów widział, że się niczemu nie dziwi...

Zziajana, wylękniona wpadła Marjanna, prowadząc za sobą doktora. Lekarz stanął nad dziewczyną i przypatrywał się milcząc.

Za kilka minut zaczęło się oko Sydonji ożywiać, a na lica jej wystąpił lekki rumieniec.

— Niebezpieczeństwo minęło — rzekł lekarz — nie jestem już potrzebny, bo mnie młodość wyręczyła.

Kiedy doktor wychodził, poszedł za nim Kazimierz.

— I cóż? — zapytał.

— Już dobrze. Był to silny atak nerwowy, który mógł uszczknąć młody kwiat, ale dobra natura zwyciężyła.

— Więc nie ma niebezpieczeństwa?

— Żadnego.

Doktor odszedł jedną stroną, a drugą pobiegł Kazimierz. Biegł na stare bulwary, bo potrzebował oprzytomnieć, zmężnieć. — Zdjął kapelusz, ssał w siebie zimne nocy powietrze. Wiatr marcowy owiewał dobroczynnie rozpaloną głowę jego i zwalniał bieg nerwów, które grały jak w febrze.

Spojrzał w niebo. Już noc z niego uchodziła, a na wschodzie błyszczała gwiazda poranna! Błyszczała tak wesoło, tak jasnem światłem, że Kazimierz odetchnął.

— Na wschód, na wschód, do kraju ojców moich pobiegnę, a jeśli zginę, trup mój powiększy o szczebel jeden drabinę, co się wspina do nieba, aż sięgnie przed tron samego Boga, a po niej, po tej krwawej drabinie dojdzie wołanie mego ludu:

— Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.

*

Oko jego znów zapłonęło. Włożył kapelusz na głowę i spieszył do swego mieszkania.

Tu usiadł przed biurkiem, napisał szybko testament, przekazując całe swe mienie rodzinie de Beauregard; potem przygotował mały tłomoczek i zabrawszy płaszcz, rewolwer, paszport i trochę pieniędzy, wrócił do narzeczonej.

Sydonja oprzytomniała już.

Blada, z uśmiechem na twarzy siedziała na kozetce; snać pogodzona z losem.

— Sydonjo, wybacz, ale nie mogę inaczej — rzekł Kazimierz.

Sydonja uśmiechnęła się tylko.

— Spłacę dług ojczyźnie mojej, a potem wrócę do Francji, aby dochować wiary kochance.

— Jedź z Bogiem — szepnęła dziewczyna.

— O, dziękuję ci, złota ty moja, najdroższa; spadł mi ciężar z serca. W słowach tych słyszę błogosławieństwo kochanki, które powinno zaważyć na szali przeznaczenia. — A tobie, ojcze, i tobie, matko — zwrócił się do rodziców — wam dziękuję za miłość i opiekę. Gdybym nie wrócił...

— Paperlapap — przerwał pułkownik — zwyciężycie i wrócisz. Czy kazałeś zajechać dorożce?

— Już czeka w ulicy.

— Więc jedźmy.

— I my pojedziemy na dworzec — rzekła matka.

— Zostaniecie w domu, moje panie. Pożegnanie nie łatwo Kazimierzowi przychodzi, a na dworcu przeszkadzają lamenty.

Pani de Beauregard zamilkła, a Sydonja podniosła się z kanapki i rzuciła się tak gwałtownie na szyję Kazimierza, że się narzeczony powtórnie zachwiał.

Okropny żal chwycił go za serce. Całując piękne oczy kochanki w łzach się kąpiące, powtarzał ciągle:

— Wrócę, wrócę...

— Jedźmy! — nalegał pułkownik.

Kazimierz wyrwał się przemocą z objęć kochanki, jeszcze jeden i jeszcze jeden pocałunek... i jeszcze jeden, ale ojciec pociągnął go za ramię..

Na dole, w ulicy, dudniła doróżka, uchodząc galopem, a na górze objęły się dwie kobiety płacząc.

IV.

Pierwsze miesiące 1863 roku...

Któreż polskie serce nie zadrży na pamięć tych dni iście wielkich, kiedy cały naród gorzał świętym ogniem zapału i nieklamanego poświecenia.

Poważny historyk dotknie się i tej epoki skalpelem zimnej krytyki, dyplomata wytknie szereg błedów, mądry polityk uśmiechnie się z politowaniem, ale beletrysta, poeta, swego ludu ciepły druh, wszelkich zapałów przyjaciel, nie uśmiechnie się, ani krytykować będzie, tylko z czcią głowę uchyli przed pamięcią dni, w których cały naród do bractwa poetów przystał.

Tak jest, poetów! Śmiejcie się, panowie „rozumni“, wzdrygajcie ramionami — a przecież są epoki w życiu ludów, w których więcej waży gorące słowo „niepolitycznego“ artysty, głośna komenda rzutkiego żołnierza-fantasty, aniżeli najrozumniejsze plany polityka i rozważnego stratega.

Zaiste... poezji trzeba, aby się rzucić z kosami na armaty wroga. A przecież w czasie przewrotnych akcyj politycznych nie mądrość, ale zapał cudów dokazywał. Winkelried i Waszyngton, Kościuszko i Garibaldi, nie byliż to poeci? Bić i bić i jeszcze raz bić... oto...

Biada ludowi podbitemu, który nie szanuje poezji, tego gorącego płomienia, co życie pojedyńczego człowieka ogrzewa, a narodów cierpienie magicznym blaskiem osrebrza; biada mu, bo traci ideał, a bez ideału umierają ludy, grzybieją młodzieńcy, więdną niewiasty. Dopóki matki nasze będą szanowały poezję, zostaniemy narodem...

Pierwsze miesiące 1863 roku!...

Jak Polska długa i szeroka rozlega się jedna pieśń, a tak szczytna, że innoplemieńcy przed potężną jej melodji skargą się korzą, rumieniąc się ze wstydu, iż mogą tuczyć się tam, gdzie takie pieśni się unoszą.

— Boże coś Polskę przez tak liczne wieki...

Pieśń tę śpiewa dwór, plebanja, warstat, wieś i miasto, starzec i chłopię, woła i prosi cały naród. Tylko wieśniak na uboczu stoi, i słucha z bezmyślną twarzą i dziwi się, że „panowie“ broń podnieśli. Szkoda!

Starcy siadają przed kominkami otoczeni wieńcem ciekawej dziatwy i opowiadają stare dzieje o Tadeuszu Reytanie, co to szkło połknął, aby nie służyć Moskalom, o Kościuszce, który w chłopskiej chodził siermiędze, a dziatwa słucha, zazdroszcząc starszym braciom lat i silniejszych ramion

Kobiety uwieńczyły stoły i skubią, szarpie, bo w lasach jęczą już ranni wojacy, konają rycerze Polski.

Młodzież siada na koń, przypasuje pałasz ojcowski, bierze fuzję kucharza, sznurkami obwiązaną, sztuciec leśniczego, kosę i daliż w taniec z Moskwą.

Mężczyźni jeżdżą od komina do komina, od miasta do miasta i zbierają podatki, organizują oddziały, przewożą broń przez granicę.

Rzemieślnicy uczuli, że są braćmi „panów“, że i oni polskiem oddychają powietrzem, więc gromadzą się na rynkach, w ulicach, przed kościołem, i radzą i kiwają głowami i chwytają wieści z pola bitew.

A kiedy wieczór zasłoni słońce i gwiazdy na niebie zapali, zbiegają się wszyscy do świątyni, przed ołtarz, gdzie polski kapłan, ziemi swej obywatel, ludu swego syn wierny, klęczy i modli się, kłębami kadzideł otoczony, za ojczyzne się modli. A kiedy skończył, szumią organy, i z piersi wielu płynie pieśń narodowa, jęcząc wśród ścian kościelnych:

— Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

Uchylcie się przed pamięcią tych dni wielkich, wszyscy „rozumni“, którzy po niewczasie kalacie przeszłość tragiczną. Wszystkie wasze mowy i mądrości polityczne nie zrobiły tyle, ile pierwsze miesiące 1863 roku, bo one przypomniały narodowi, że jest narodem, one ożywiły ideę polską na długi czas. Dzisiejsza generacja ssie jeszcze ze wspomnień owych czasów... wspomnienia uchodzą już... bledną...

Autor tej powieści miał wówczas lat dziewięć, a żywi się dotąd wspomnieniem owych miesięcy. A w chwili, kiedy to pisze, słyszy znów głosy z farnego kościółka, w którego kruchcie dziecinch się ukrywał, aby go Niemiec-nauczyciel nie oderwał od narodowego nabożeństwa — i czuje, jak z bijącem sercem te głosy chwytał, jak drżał samowiedzą: wnukiem polskich rycerzów jesteś — choć go chciano na Niemca przerobić. Nie udało się...

Poecie nie wchodzić w to, czy powstanie jest rozumne, czy mogło być inaczej bo rzeczą jego: chwytać ducha narodu i rozkoszować tam, gdzie się prawdziwy zapał w czyn zamienia. A pierwsze miesiące ostatniego powstania były tak wielkie, że oko cieplejszego człowieka spocznie na nich zawsze z dumą. Tylko cynik powiedzieć może: nie zwyciężyliście, więc zdrajcami jesteście...

Nie zwyciężyliście? Ileż to szczytnych zamiarów przemija bez skutku w codziennem życiu jednostek, ileż serc szlachetnych kona z obrzydzenia do życia? Więc i te zdrajcami? A tak! Nikczemny ten nasz świat, bo szanuje tylko „skutek“, tylko „powodzenie“, choćby zbrodniarzy, a na skargi nie ma ucha, a na marzenia nie ma serca. Powodzenie i złoto... reszta marą podług dziewiętnastego wieku. Ale artysta nie pyta, czy się komu zamiary powiodły. On patrzy w serca szlachetnych i smutnych i użali się nad niedolą sponiewieranych, on uszanuje każdy zapał, czy płonie pod tużurkiem młodziuchnego chłopca, czy pod złocistym mundurem szczęśliwego wodza. I ty mogłeś być wielkim — powie artysta — okoliczności nie chciały, więc przyjdź do mnie, abym łzy twoje osuszył...

A takich wielkich ludzi, w zarodzie zabitych, wydał 1863ci wielu. Zasłali oni trupy swemi pierwsze pola pierwszych bitew, konali w śnieżnych lasach od niewygód i znoju, a przecież nie wypisano ich imion na kartach martyrologji naszej. Nikt nie wie, ile tam wielkich marzeń śni pod zapomnianemi mogiły, ile znakomitych głów spoczęło bez rozgłosu tej ziemi. Tym wszystkim poświęcam książeczkę moją, bo im to właśnie chciałem wystawić... spóźniony pomnik...

. . . .

W pierwszych miesiącach 1863 r., panował pod zaborem pruskim ruch dawno nie widziany. Krzątano się mianowicie w powiatach, graniczących z Królestwem. Że powstanie wybuch nie przeczuwano od dwóch lat, więc kiedy warszawski komitet centralny, przedzierzgający się w rząd Narodowy polski, w styczniu zbrojny ruch ogłosił, podniosło się rąk wiele.

Przed owym manifestem rozchodziły się zdania pojedyńczych patrjotów, jak inaczej być nie mogło, ale kiedy warszawska młodzież carowi rękawicę rzuciła, a car ją bez wahania podjął, bo na to tylko czekał,

zrozumiały wszystkie stronnictwa, że się „dysputy skończyły.“ Byli oczywiście i teraz jeszcze tacy i tacy, ale kto miał „trzeźwiejszy“ pogląd na wytoczoną sprawę, ukrywał się z osobistym sądem, szanując ogólny zapał.

— Powstanie!

Takie hasło rozbiegło się po całym kraju, nie zważając na granice, zakreślone przez wiedeński kongres.

A wypadki następowały szybko po sobie. Zaledwie naród oprzytomniał po wrażeniu, jakie sprawiła branka warszawska, już ci bił się Marjan Langiewicz, w lot popularny wódz polski, z Moskalami, a wkrótce potem przybył i Mierosławski do kraju. Ale ten i ten rychło karjerę powstańczą skończył... jak? wiadomo. Uwaga zaboru pruskiego zwróciła się głównie na sympatyczną postać Mielęckiego, który zwyczajem dawnej szlachty wsiadł na koń, na wojenkę się puszczając, której właściwie nie znał. Opatrzność sprzyjała orężowi żołnierza-obywatela.

Opowiadano o nim dziwy, unoszono się nad jego walecznością i poświęceniem. Ale z Mierosławskiem weszła niezgoda do obozu Mielęckiego, bo u nas co głowa to rozum — czyli słuchać nikt nie chce, a nieudolność Garczyńskiego zniszczyła pierwszy oddział, który Wielkopolska do bratniej Kongresówki wysłała. Mierosławski opuścił Królestwo, znikł i Garczyński, a Mielęcki ukrywał się w obywatelskich domach przed pruską policją.

W tym czasie utworzył się w Poznaniu komitet na zabór pruski, którego celem było: posiłkowanie ruchu za kordonem ludźmi i bronią. Kto się nie mógł doczekać utworzenia nowego oddziału, spieszył do obozów sandomierskich. Kiedy Kazimierz opuszczał Paryż, zdążając do Poznania nie było właśnie ani jednego oddziału na całej przestrzeni między Wisłą, Wartą i Pilicą, ale już sposobił się Mielęcki do ponownego przekroczenia granicy.

Nie wypoczywając po drodze, spieszył Kazimierz do Wielkopolski. W Poznaniu powiedziano mu, że się nowy oddział w lasach kazimierskich formuje.

Wsiadł do poczty i kazał się wieść nad granicę. A minąwszy szczęśliwie posterunki moskiewskie, przedarł się za kordon.

Był już wieczór, kiedy ujrzał zdala kazimierskie lasy. Dokąd, w którą stronę? pytał siebie.

Drogą naprzeciw niemi jechał chłopski wózek.

— Gdzież to wojskie obozuje? — zapytał chłopa.

Wieśniak zmierzył powstańca od stóp do głowy, obejrzał się w około, snać badając, czyli nie ma gdzie Moskali, i bąknął:

— A tam — i wskazał biczyskiem na lasy.

— Gdzie, tam? Lasy są wielkie.

— A czy ja tam wiem. Ja nie wielmożny, żebym wiedział, gdzie polskie wojsko stoi.

Wieśniak zaciął konie, chcąc ruszyć dalej.

— Hej, przyjacielu, — zawołał Kazimierz — zaczekajno bo ci w łeb palnę.

— Rany Boskie! — chłop przeżegnał się i zdjął natychmiast czapkę.

W tem padło w pobliżu kilka strzałów. Na drodze z lasów podniósł się tętent uchodzących golopem koni. Był to cały szereg objeszczyków, którzy w popłochu uciekali, mijając Kazimierza i ich chłopski wózek. Kilka koni nie miało w siodle jeźdźców; pewno spadli po drodze; jeden z objeszczyków stawiał się w siodle, aż upadł kilka kroków przed Kazimierzem.

— Moskale!

Kazimierz zmierzył, wypalił — objeszczyk spadł z konia — drugi raz wymierzył — i drugi spadł, a reszta zginęła w mroku wieczornym.

Nie zważając już na chłopa, który się plackiem na wózku rozciągnął, wołając jak opętany:

— Powstańcy strzelają, o rany Boskie, o Jezu!

Poszedł Kazimierz w stronę, w której padły strzały.

Po kilku minutach usłyszał też śmiechy i głośną rozmowę:

— A tośmy ich przywitali, prawił jeden.

— Jak zamachnąłem kosą, objeszczyk bęc na ziemię — mówił drugi.

— Ale też zmykali, oj, oj.

— Uciszcie się! zawołał głos donośny. Ktoś idzie. Stój, kto tam?!

Kazimierz, który słyszał, jak kilka kurków odwiedziono, odparł głośno:

— Powstaniec!

Z za grubego dębu wystąpił potężny chłop z kosą na ramieniu. Miał na sobie wołoszkę średniego kroju, przewiązaną powrozem, zamiast pasa, a za powrozem dwa rewolwery. Na każdem jego ramieniu wisiała strzelba, na głowie miał rogatą czapkę, a minę butną wojaka, co sobie z djabła nic nie robi. W poczciwej szerokiej twarzy, czarnym wąsem ozdobionej, błyszczała para óczu rozumnych.

Podszedł do Kazimierza na kilka kroków, obrzucił go badawczym wzrokiem i zapytał:

— A zkąd to kolega?

Jadę wprost z Paryża, przeszedłem dziś granice i chcę się złączyć z obozem, który przybył do kazimierskich lasów.

— Mamy jedną drogę, kolego, bo i my obozu szukamy. Wyjdź ta, wiarusy z kątów, bo koledze dobrze z oczu patrzy.

Na rozkaz ten wysypało się z za drzew kilkudziesięciu kosynierów w podartych wołoszkach i pożółkłych butach. Otoczyli wszyscy Kazimierza podając mu kolejno ręce na przywitanie.

— Jestem Wojtek z pod Kurnika — mówił ów butny chłop. Kiedy Garczyński do Księstwa drapnął, zapędziły nas kozunie do lasów, gdzie się od kilku dni błąkamy. Dziś powiedziano nam, że tu wczoraj nowy obóz stanął, więc go szukamy. Weź tymczasem strzelbę odemnie, bo lepsza od rewolweru. Wojtek zdjął jedną strzelbę z ramienia i podał ją Kazimierzowi.

— A teraz — zwrócił się do wiarusów — możemy sobie w jakiej karczmie odpocząć, bo zarobiliśmy na łyk wódczyska. Ośm Moskali zwaliło się z konia. Kto tam strzelał przed nami?

— To ja, odparł Kazimierz.

— Zwaliłeś objeszczyka?

— Zabiłem dwóch.

— Niech żyje! Wypijemy na zdrowie kolegi. Wszakże tak, wiarusy?

— Wypijemy!

— Baczność, formuj się! komenderował Wojtek. Rychtujta się porządnie.

Uformowawszy się, poszła gromada w las, do karczmy, o której jeden z rozbitków wiedział.

Na szczęk broni wyszedł żyd trzęsący się i pobladły.

— Czego to chcą wielmożni powstańcy? — pytał.

— Wódki.

— Waj, ja daję chętnie wódkę wielmożnym powstańcom, bo ja taki dobry patrjot, ale się boję o szlachetni panowie. Tu są niedaleko Moskale.

— Głupi! — fuknął Wojtek. — Wiem ci ja lepiej, gdzie są Moskale. Boisz się o zapłatę, ty, panie patrjot; nie bój się, zapłacimy.

Nie troszcząc się więcej o żyda, wtłoczyli się powstańcy do karczmy. Dwóch zostało na dworze, aby czuwać nad bezpieczeństwem reszty.

Zajęli stół, ławki, stanęli w gromadkach po ciasnej izdebce i pili wódkę z blaszanych kubków, które żyd hojnie napełniał powtarzając:

— Ja taki patrjot. (C. d. n.)

Dumanie

NAD ZAMKIEM W PRZEMYŚLU.

Ziemio przemyska! tyś godna litości,
W twojej krainie tyle gruzów leży,
Gdzież świetność zamków twych, starożytności?
Po ich upadku, ach, pieśń tylko bieży!

Dziki Tatarzyn, a później Szwed srogi
Ogniem, orężem kraj nasz najeżdżali,
Wnosili klęski i straszne pożogi,
Z dymem pożarów grody opuszczali.

Spojrzyj przechodniu, za Sanem są góry,
Gdzie z zamku gruzy walą się sterczące,
Tam te skaliste, niegdyś świetne mury
Schraniały wojska za kraj nasz walczące.

Tu była dawniej siedziba rycerzy,
Kolebka rodu dzielnością sławnego
A dziś... po murach bluszcz się tylko szerzy,
Po basztach grodu niegdyś wspaniałego...

Ponura cisza około panuje,
Smętna myśl czule do serca przemawia,
Że pusto w gruzach, dusza w głębi czuje
Straszliwą trwogę puhacz w nich odnawia.

Wszechmocny Boże! serce mi zadrżało,
Gdzież są podwoje, książęce komnaty?
Wszystko zamilkło — ach! wszystko zbutwiało!
Pieśń tylko bieży od chaty do chaty...

A. Kijankowski.

TEATR.

Benefisy. Pan Jarecki, dyrektor orkiestry teatralnej dał na swój benefis „Straszny dwór“, operę St. Moniuszki. Publiczność oceniając wielkie zasługi beneficjanta, hucznemi oklaskami i wieńcem manifestowała swoją sympatję dla niego. Oklaski te były oczywiście zasłużone, bo p. Jarecki sumienną swą pracą pokonywał wielkie trudności, i ku zadowoleniu miłośników teatru, wzbogacił repertuar opery nowemi arcydziełami. — W „Strasznym dworze“ występowała pani Zimajer w roli Stryjanki z grzeczności dla beneficjanta. — Trudno wyobrazić sobie coś sympatyczniejszego nad tę stryjaneczkę; w każdym ruchu, w każdym tonie pani Zimajer umiała być powabną i zyskać gorące i przeciągłe oklaski.

— Na drugi dzień, t. j. d. 1 maja daną była sztuka p. t. „Niniche“ na benefis pani Zimajer. Sala była zapełniona, publiczność w wesołem usposobieniu, oklaski rzęsiste, a przytem piękne bukiety dla ulubionej artystki. Że pani Zimajer może się szczycić sympatją naszej publiczności, nie ma w tem nic dziwnego, bo pani Zimajer należy do rzędu tych artystek, które swym talentem każdego zniewalają ku sobie. Oprócz tego jest inna jeszcze wielka zaleta — a tą jest owa uczynność i chętne przyjmowanie udziału w razie potrzeby — czy to w koncercie, czy to w rozsprzedawaniu rozmaitych cacek w bazarze na maskaradach, czy wreszcie przyjęcie roli z grzeczności — pani Zimajer zawsze jest pierwszą, i zawsze sumiennie się wywiązuje ze swego zadania.

Potoczne wiadomości teatralne. — Donoszą nam z Warszawy, iż w tych dniach w cyrku Salamońskiego, produkować się będzie kapela wirtuozów hiszpańskich, znana z wystąpień na wystawie paryzkiej.

— Dziwne, dziwne rzeczy! — W Paryżu zamieniają teatra na kościoły, u nas: kościoły na teatra... Przed miesiącem historyczny „ojciec Jacek“ (eks-ksiądz Loyson), inaugurował narodową religję francuzką w lokalu świeżo przerobionym z hulaszczego *café-chantant*. W Warszawie dawna synagoga przy ulicy Danielewiczowskiej, zmieni się lada dzień w *café-chantant*, lub coś podobnego. Przerobiono już ją gwoli temu celowi gruntownie. Krzesła, loże, galerja, scena, *proscenium* i kulisy — wszystko w pełnym rynsztunku czeka tam na artystów i publiczność. W tym nowym przybytku muz... swywolnych, ma pono śpiewać opera niemiecka. Dyrektorem jej: pan Szefer.

Kronika zagraniczna.

Rząd berliński nabył willę pod Rzymem, celem instalowania w niej niemieckich artystów, którzy zechcą wykończyć ukształcenie swoje we Włoszech. W zakładzie tym znajdować się będzie 17 pracowni, odpowiednia ilość mieszkań, oraz bogate muzea.

W Anglji otwarto podpisy na zebranie składki, celem ofiarowania lordowi Beaconsfield upominku, mającego się składać z wawrzynu złotego. Wkład pojedynczy wynosi penny. Dotąd przystąpiło 58 tysięcy robotników do pomienionej składki. Gałęź wawrzynu o jakiej mowa, ma ważyć 22 karaty i odrobioną będzie od ręki, podług wzoru naturalnego; mieści się w niej 46 liści najrozmaitszej wielkości, odrobionych z nadzwyczajną starannością. Liście oznaczone wychodzą z 4 gałęzi, złączonych węzłem złotym, nad którym się unosi róża, jako emblemat trójkrólestwa. Nazwa miast które przyjęły udział w składce, wyrżniętą jest na liściach.

W Panama skutkiem rozruchów ulicznych, w których udział przyjęło wojsko, w d. 18 z. m. poległo wiele osób. Porządek przywrócono dopiero nazajutrz.

Poselstwo japońskie ma w tych dniach przybyć do Europy, z zamiarem zatrzymania się przez dwa lata przy dworach francuzkim, angielskim i rosyjskim.

Z okoliczności srebrnego wesela cesarza Austro-Węgier, hr. Beust ułożył marsz uroczysty, grany przez orkiestrę wojskową na ulicach Wiednia podczas kawalkady.

Maroco było jedynem z państw nieposiadającem dotąd dziennika. Nareszcie w tym roku zaczął wychodzić organ rządowy, mieszczący w sobie same rozporządzenia, które do chwili obecnej komunikowano za pomocą kazalnicy w synagogach i meczetach. Dziennik wychodzi po arabsku.

Jednocześnie z uroczystością w Wiedniu odbywa się druga, prawie równie okazała, w Amsterdamie, której powodem jest przyjęcie młodej królowej w pomienionej stolicy. Prześliczny dzień poniedziałkowy zgromadził liczne tłumy na ulicah miasta, przystrojonych w egzotyczne krzewy i kwiaty, w układzie których współubiegali się ogrodnicy z Haarlem. Domy ozdobione w herby rodziny panującej, oraz w domu Waldeck, przybrały w dniu tym widok okazały.

Miejsce głównej uroczystości obranem zostało na placu ratuszowym, gdzie znajduje się starożytny kościół protestancki, w którym odbyła się koronacja królowej. Dnia 21 para królewska przybyła drogą nadreńską, gdzie oczekiwali na nią dygnitarze państwa i przedstawiciele miasta. Wszyscy zgromadzili się w salonie recepcyjnym bogato przybranym. Królewska para weszła do swoich apartamentów szpalerem róż i hijacyntów, ozdobionym emblematami przemysłu, handlu i sztuk.

Gromadka dziewcząt biało przybranych, o trójkolorowych szarfach, rzucała kwiaty u stóp dostojnych przybyszów, których u wejścia powitano kilku mowami. Córka burmistrza podała bukiet królowej, oraz program uroczystości na różowym zwitku najdelikatniejszego papieru miejscowego wyrobu. Ich król. moście przeszli przez Amsterdam razem z orszakiem aż do pałacu, odbierając po drodze dowody najczulszego przywiązania.

Wieczorem miał miejsce pochód tryumfalny. Dzień zakończono widowiskiem galowem w teatrze. Uroczystości zapowiedziane zostały na cały tydzień, a wspaniałość ich przechodzi wszystko co widziano dotąd w Amsterdamie podczas karnawału.

Wiadomości z gospodarstwa.

Mięso. Zdarza się, zwłaszcza podczas ciepłej pory, np. ozór, zwierzyna i t. p., przy ściślejszem badaniu, często dopiero przy gotowaniu, niemiłą woń wydaje. Można temu zapobiedz albo przez wymoczenie i wymycie go w letnim rozczynie salicylowym, 1 — 2 łyżeczek od kawy salicylowego kwasu na 1 litr wody, albo przez dodanie szczypty, wedle stosunku do gotującego się mięsa.

Mięso na kilka dni uchronić można od zepsucia: albo, włożyć je na 20 do 30 minut w rozczyn salicylowy ½ — 1 gr. na 1 litr wody, — albo, natrzeć je lekko suchym kwasem salicylowym (zwłaszcza przy kości i tłustych częściach). Zresztą przechowanie mięsa i oczyszczenie przed przyrządzeniem odbyć się powinno w sposób zwykły.

Jakkolwiek surowe mięso przez kwas salicylowy swą czerwoność powierzchną traci, to jednak żadnej nie ulega zmianie. Zresztą tak przyrządzone mięso w krótszym czasie się gotuje.

Czyste krowie mleko, ½ gr. (= ½ łyżeczki od kawy) lub stosownie do temperatury w cokolwiek więcej kwasu salic. na 1 litr mleka uchowuje je 36 godzin dłużej od skwaśnienia, nie tracąc własności co do wydzielania śmietany.

Masło, przerobione lub przechowane w salicylowej wodzie (1 gr. na 1 litr wody) resp. w płótno obwinięte, podobną napawane wodą, trzyma się bardzo długo, a nawet zestarzałe masło można przez staranne wymycie w salicylowej wodzie (2 — 3 gr. na litr) i następne wypłukanie w czystej naprawić.

Konserwy owocowe wszelkiego rodzaju, konfitury, ogórki, jarzyny, marynaty i t. d. nabierają, przy zresztą dobrem obchodzeniu się z niemi przez dodanie ½ gr. suchego kwasu salicylowego na litr resp. kilo pewniejszej i dłuższej trwałości; fermentacji, a więc zepsuciu zapobiega się. — Mianowicie nie dość odpowiednie, ciepłe miejsca do przechowywania wymagają, aby przed zamknięciem naczyń posypać wierzch kwasem salicylowym, albo nakryć papierem napawanym w salic. rozczynie z rumu.

Farby z kapusty. Wynalazczość chemików w ostatnich czasach nie ma granic. Niedawno udało się im wydobyć ze zwykłego owsa wanillę; teraz znowu dwóch włoskich chemików odkryło sposób, za pomocą którego z liści kapusty otrzymać można cały szereg doskonałych farb roślinnych. Nowo otrzymane farby nie zawierają żadnego trującego pierwiastku, tem większe przeto mieć będą zastosowanie. Farba otrzymuje się jedynie z liści czerwonej kapusty, oczyszczonych z żyłek i pokrajanych w wązkie paski. Tak przygotowane liście nalewają się wrzącą wodą w stosunku 500 gramów na litr wody. Po upływie 24 godzin liście należy wyjąć z wody i dobrze wycisnąć. Sok wlewa się do wody, w której liście mokły, a powstała ztąd substancja niebieskawo-sinego koloru, nazwana przez wynalazców „caulin“ służy do otrzymywania rozmaitych farb. Np. dwa gramy barytu, domięszane do 500 gramów ekstraktu z kapuścianych liści, wydają osad jasno-zielonego koloru, będący przepyszną farbą, najzupełniej do użytku przydatną.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Żupański ogłosił nowe, cenne wydawnictwo, mające się ukazać pod kierunkiem Ludwika Dębickiego; będzie to zbiór życiorysów, którego pierwszy poszyt obejmie biografje: Maurycego Manna, Lucjana Siemieńskiego i Arturowej Potockiej.

W liczbie nowości literackich, zwraca szczególniejszą uwagę na siebie świeżo wyszła w Paryżu książka p. Arsène Houssaye o „Przeznaczeniu duszy i jej nieśmiertelności“.

Tom drugi wydawnictwa p. Józefa Grabowskiego, p. t. „Pieśni kościoła rzymsko-katolickiego“, wyszedł na widok publiczny.

Znany publicysta rosyjski p. Suwarin, w nrze 115 z dn. 20 kwietnia b. r. gazety „Nowoje Wremia“ — tak pisze o bitwie pod Grünwaldem“ Matejki:

W drugim dniu świąt wielkanocnych, w domu Bezobrazowa, wystawiony został na widok publiczny olbrzymi obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grünwaldem“. Obraz ten przyciąga masy publiczności. Mówiono mi, że około 500 widzów przychodzi codziennie nacieszyć wzrok obrazem znakomitego malarza. Obraz rzeczywiście godzien jest tej wielkiej sławy, jaką się cieszy. Pod względem rozmiarów, to coś niesłychanego. Jak mi się zdaje, „Bitwa pod Grünwaldem“ większą jest i od Pompei Brulowa i Miedzianego węża Bruniego.

Główna wartość olbrzymiego płótna Matejki polega na tem, że wszystkie figury są tu pełne życia. Malarz ognistym, potężnym pędzlem namalował krwawy war boju, z całą jego dziką grozą i wojennym przepychem. Drugą zaletą obrazu, to odbity na nim charakter historyczny w całem znaczeniu tego słowa. Wszystko, poczynając od typów wodzów polskich i krzyżaków, a kończąc na najdrobniejszych szczegółach, wszystko wystudjowane tu i duchem epoki przepełnione. Artyzm wykonania, świetność kolorytu, siła i prawda — doprawdy zdumiewające“.

Przechodząc do szczegółów arcydzieła, p. Suwarinowi nie podoba się umieszczenie św. Stanisława w obłokach, jako psującego całość, — kończy zaś swoje uwagi słowami:

„Zresztą sąd o obrazie należy do specjalistów, ile że ocenienie tak wspaniałego utworu, wymaga głębokich znajomości w dziedzinie sztuki“.

Ze swojej strony nadmieniamy, że „Bitwa pod Grünwaldem“ Matejki jest pierwszym obrazem mistrza, jaki Petersburg ogląda. Dotąd Malarze rosyjscy znali Matejkę jedynie ze sławy.

Nasza literatura przekładowa wzbogaconą została bardzo cennym nabytkiem. Jest to świetny traktat Herberta Spencera „O wychowaniu moralnem, umysłowem i fizycznem“, przełożony przez Michała Siemiradzkiego. Książka ta, będąca płodem najbardziej genialnego w obecnej chwili myśliciela, jest jednym potężnym argumentem, zwalającym całe rusztowanie długoletnich błędów, przesądów i uprzedzeń, nagromadzonych przez długie lata ślepej, pedantycznej rutyny. Traktat Spencera przedstawia sprawę wychowania z jej najwyższego ogólno-ludzkiego punktu widzenia i przedstawia ideał wychowania, jaki ze względu na potrzeby dzisiejszej cywilizacji, oraz głęboko pojęte potrzeby natury człowieczej, powinna sobie wytknąć praca postępowa naszego wieku. Wielki myśliciel czujo, że skreślone przezeń wymagania, nie dadzą się od razu urzeczywistnić w praktyce, a nadto są one odległe od dzisiejszego społecznego ustroju, aby mogły być wprowadzone od razu w praktykę. A jednak Spencer wypowiada prawdy tak jasne, tak oślepiająco potężne, dowodzi je w sposób taki ścisły i prosty zarazem, że wzbudza silną wiarę w konieczność zmian i ulepszeń, o których tak wymownie pisze. Dzieło jego skreślone z tą głęboką prostotą, jaka jest wybitną cechą najgenialniejszych prac filozoficznych obecnej epoki, w której oblicze prawdy staje się coraz jaśniejszem i nie potrzebuje tajemniczych osłon mistyki, lub zawiłego idealizmu. Książka ta przemówi siłą swej logiki do każdego średnio wykształconego umysłu i zasługuje na to, aby ją polecić czytelnikom naszym, gdyż w sposób jasny, zajmujący i pożyteczny odsłoni ona widok na głębokie zagadnienia wychowania, na które niestety mało zwracamy uwagi. —

Przekład dokonany językiem czystym, zwięzłym i poprawnym, grzeszy tylko kilkoma drobnemi ujemnościami, które łatwo było usunąć.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Z. Ż. w G. Nie możemy.

P. C. K. w L. Pomysł dobry, ale wykonanie niedołężne.

Pani Honoracie w K. Odpowiadamy pani piosnką mazurską:

„Przed okienkiem ścieżka,
Chowaj mamo pieska,
Masz córeczkę ładną,
To ci ją wykradną!...

wprawdzie pani pisze o... synku, no, ale dziś i... synek może być wykradziony... Potrzeba zmienia czasem odwieczne zwyczaje i praktyki...

P. W. D. w R. Wiersze pańskie pod tytułem: „W lot“ spadły... do kosza.

P. L. C. w W. Prosimy przysłać artykuł, a dopiero po przeczytaniu możemy powiedzieć, czy będziemy drukować czy nie.

Pp. Gockowi w Ciechanowie i Horodyńskiemu w Radłowie. Otrzymaliśmy od Szanownych panów po 80 cent. jako prenumeratę za maj, tymczasem miesięczna prenumerata z przesełką pocztową wynosi 1 złr.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy,** w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański,** ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz, 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie,** ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy,** ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny,** plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Jagielońska, l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia **(Phoenix Assurance Company of London),** ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Lekarze.

Juljan Stupnicki. Dr. Med., mieszka obecnie przy ul. Pańskiej (ku Stryjskiemu) pod l. 16 i ordynuje we wszystkich słabościach od godziny 2—4.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9 Dentysta miejski, uwiadamia, że w jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków; wykonywują się także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów,** ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Warszawski,** plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Piotra Purzyckiego, zdrowa i smaczna. Piwnica zaopatrzona w rozmaite wina i piwa, a także poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Juljusz Adam. Rynek l. 30. Skład herbaty, kawy i rumu, oraz wszelkie likwory i rosolisy krajowego i zagranicznego wyrobu.

Wyroby chemiczne.

Józef Klein, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzłacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, rossyjski, kołoński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Sliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, przy placu Marjackim l. 10. Poleca jedyne co do kiełkowania wypróbowane nasiona jarzynowe, kwiatowe, polne i lasowe, po cenach umiarkowanych. Cennik zawierający różne nowości i korzyści dla pp. odbiorców posyła bezpłatnie.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et **Moerl**, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich, Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych niebieskich i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. — Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiorskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski. ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et **Buczaniewicz**, Rynek l. 36. Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej

W Księgarni **M. FE NICHLA** w Tarnowie
przy c. k. gimnazjum, na Zawalu l. 133 obok gmachu pocztowego, wielki skład książek szkolnych nowych i używanych, przyborów do pisania i rysowania, map, globusów i t. p., skład nut muzycznych, olejnych druków, papieru listowego z monogramami, dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim, ze wszystkich gałęzi literatury, ram i listew złoconych, fotografij, biletów i powinszowań. Książki i t. p. przesełam franco. (106-12-3)

Józef Sperling

przy ul. Pańskiej, l. 74 **w Jarosławiu**, Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn mebli, fabryki wiedeńskiej, z doborowego drzewa i podług najnowszej mody, takowe sprzedaje o 20% niżej cen fabrycznych. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (105-12-3)

Mikołaj Bernhard

przy ul. Ormiańskiej l. 18, naprzeciw kośc. Ormiańskiego w **Stanisławowie**, poleca swój skład trumien metalowych i drewnianych, wybitych i tapicerowanych, w wielkim wyborze, po cenach tanich; zamówienia z prowincji szybko i rzetelnie; przytem trudni się wszelkiego rodzaju tapicerstwem i stolarstwem. (85-4-3)

(20 *Gustaw Morawetz* 12-7)

obok kolei, **w Podwołoczyskach**, poleca swój obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, galanteryj żelaznych i norymberskich, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach. Tamże jest osobny pokój do zimnych przekąsek, piwo bawarskie i t. p.

Kantor wymiany **Matzner i Holzer** przy ulicy Pańskiej w Rzeszowie, kupuje i sprzedaje efekta, losy i monety, wypłaca wygrane wszelkich losów, oraz eskontuje weksle wszelkiego rodzaju. Poleca także własny wielki **zapas anyżu**. (58-12-10)

Dezyderjusz Schneider

aptekarz **w Podwołoczyskach**, zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (19-12-6)

Franciszek Momocki

ul. Fredry, l. 3 we Lwowie poleca swoją fabrykę wag decymalnych i wszelkich innych wag już cechowanych, ciężarków do tychże regulowanych, oraz wszelkich wyrobów ślusarskich do budowli i t. p. — przyjmuje wszelką reperację ślusarską i do regulowania wagi i ciężarki. Ceny umiarkowane, wykończenie dokładne i w oznaczonym czasie. (62-13-5)

HANDEL
W. T. A. Wielogórskiego

w Tarnowie,

poleca: **Maszyny do szycia** najnowszych systemów na raty, **Lampy** patentowane, palące się bez cylindrów, **Kalosze** wiedeńskie i prawdziwe petersburskie, **Obicia papierowe** i wiele innych artykułów galanteryjnych i norymberskich, po cenach stałych i umiarkowanych. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia za zaliczką spiesznie, nie (87 licząc kosztów opakowania. 12-8)

Karol & Józef Fiedler

w hotelu pod „koleją" w **Stanisławowie**, poleca swój wielki skład **mebli** własnego wyrobu z doborowego materjału i według najnowszej mody, po cenach umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się sumiennie i w oznaczonym czasie. (73-12-4)

Herbata! | Najtańsze źródło do nabycia | Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY
J. H. CZACZKES

w Brodach (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysyła spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wysełane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysyła cenniki gratis.

Rum! | (1-26-12) | Arak!

Towarzystwo
galicyjs. kasy zaliczkowej

nr. 21 ulica Halicka, przyjmuje

wkładki na książeczki oszczędności

od **jednego** złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po **6%** z **3**-dniowem wypowiedzeniem
„ **7%** z **14**- „ „
„ **8%** z **30**- „ „

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Pierwsza ces. król. **uprzyw. fabryka**
Wózeczków dziecinnych



pod godłem: *„Pracuj a Bóg ci dopomoże"*
KAROLA KELLERA
we Lwowie, obok cmentarza Łyczakowskiego,

poleca wszelkie gatunki **wózeczków dziecinnych od 8, 10, 12, 14 złr. i wyżej**, wykonane bardzo eleganckо, wygodnie, mocno i sumiennie. Gotowe do nabycia w największym wyborze na każde żądanie. Również za zaliczką pocztową, nie licząc kosztów opakowania. Panom kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Fabryka za wzorowe wykonanie swych robót ozdobiona na wystawie paryskiej 1878 r. dyplomem honorowym. Na wystawie krajowej we Lwowie 1877 r. otrzymała dyplom honorowy, najwyższą przez wystawę krajową udzieloną nagrodę. Na wystawie w Przemyślu 1870 r. srebrny medal rządowy i na wystawie lwowskiej 1877 r. medal zasługi.

Korale
francuskie rznięte, neapolitańskie toczone

oraz

Bižuterje koralowe

poleca w wielkim wyborze po cenach stałych handel

Romualda Turasiewicza

przy ulicy Akademickiej l. 22 (38-12-6)

Ważne dla chorych na oczy!

Z dniem 1 marca otworzył we Lwowie przy ulicy Dominikańskiej l. 2, **Zakład leczniczy dla chorych na oczy**, urządzony na wzór paryskich tego rodzaju instytutów (Ambulatoir des maladies des yeux).

Ordynuje codziennie: od godziny 9 — 11 przed południem (ordynacja zwyczajna), od godz. 3 — 4 po południu (ordynacja nadzwyczajna).

Chorzy zgłaszający się na zwyczajną ordynację otrzymają bezpłatnie radę i lekarstwo.

Długoletni pobyt mój na Wschodzie, nastręczył mi sposobność badania u źródła grasujących tam najrozmaitszych słabości oczu, a nabyte tamże doświadczenia w tym kierunku, pomnożyłem i zużytkowałem praktycznie przez dalsze studja na klinikach ocznych w Wiedniu, Berlinie, Zurychu, Monachium, głównie zaś w szpitalach ocznych paryskich i mam to przekonanie, że używany obecnie przezemnie sposób traktowania słabości ocznych na zasadach paryskiej szkoły, odpowiada najnowszym i najracjonalniejszym prawidłom wiedzy lekarskiej w tym zawodzie. Usilnem zaś staraniem mojem będzie, zaufanie i łaskawe względy jakiemi mnie szan. Publiczność zaszczycić zechce, sumiennem i troskliwem zajęciem się około chorych, w jak najkrótszym czasie usprawiedliwić i na takowe stale zasłużyć.

(122-7-5) *Dr. L. Rosenzweig*, em. prymarjusz i okulista.

Ferdynand Fiedler

Fabryka wyrobów stolarskich w domu własnym, przy ul. Tyśmienickiej i wielki skład mebli w hotelu Kamińskiego l. 99 w **Stanisławowie**.

List pochwalny na wystawie r. 1875, posiada pracownię stolarską zaopatrzoną w maszyny najnowszego systemu i inne narzędzia pomocnicze, przeto jest w możności wykonywać wszelkie roboty stolarskie hurtownie i częściowo, podług rysunku, trwale, szybko i po umiarkowanej cenie. Meble do wyplatania (74 trzciną przyjmuje. 12-7)

Fabryka zapałek

Jeden, jedyny medal dla wszystkich wystawców zapałek na wystawie światowej w Paryżu 1878 r. przeznaczony, przyznany został polskiej firmie *C. k. uprzyw. fabryce zapałek Fr. Dydackiego i Towarzystwa przemysłowego* we Lwowie pod l. 57½, przy ulicy Zielonej. Handlujący, raczą się z potrzebami swemi do swojskich wyrobów zwrócić, przez co przyczynią się do podniesienia industrji krajowej. (79) (12-9)

Wyszła dopiero z druku
KSIĘGA DUCHÓW

zawierająca zasady nauki duchowniczej: O nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi, o prawach moralnych, o życiu doczesnem, o życiu przyszłem i o przyszłości ludzkości, podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe, zebrał i uporządkował

Allan Kardec

tłumaczenie polskie podług 22 wydania francuskiego (8vo, 463 str. druku).

Cena egzemplarza **3 złr.** w. a.

RZECZYWISTOŚĆ
W. Crookes'a

członka tow. król. w Londynie.

(O cudownych psychologicznych zjawiskach). Tłumaczenie polskie.

Cena **30 centów**. (124-6-3)

Nabyć można u nakładcy

Franciszka Głodzińskiego

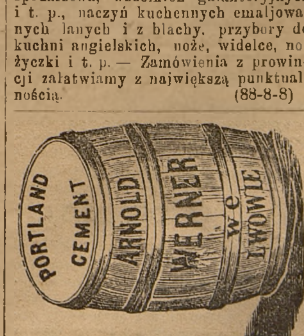
Lwów, plac Marjacki, l. 7.

Zmiana lokalu.

Pracownia pozłotnictwa ***Zacharjasza Tabaczkowskiego***, z Rynku l. 7 przeniesioną została na ulicę Teatralną pod l. 12. Pozłaca ołtarze kościelne, sprzęty meblowe, żyrandole, ramy, oraz uskutecznia wszelkie reperacje pozłotnicze przedmiotów z drzewa wykonanych; przyjmuje do cerkiew zamówienia na złocenie robót snycerskich, po cenach umiarkowanych, z czem polecam się względom Przewielebnym przełożonym kościołów. (30-12-8)

A. Kolankiewicz & F. Merl

przy ulicy Siedmiogrodzkiej w gmachu magistrackim w Czerniowcach, polecają swój obficie zaopatrzony handel towarów żelaznych do budowli, gospodarstwa, wszelkich galanteryjnych i t. p., naczyń kuchennych emaljowanych lanych i z blachy, przybory do kuchni angielskich, noże, widelce, nożyczki i t. p. — Zamówienia z prowincji załatwiamy z największą punktualnością. (88-8-8)



Zawiadomienie.

Nowo otworzona

Restauracja i skład wędlin

przy ulicy pocztowej obok kasyna **w Złoczowie.**

Polecając moją Restaurację Szan. Publiczności — pozostaje z wysokim szacunkiem (128-?-1)

Kazimierz Werechowski.

Kopel Finkelstein

w Tarnopolu.

poleca swoją **piwiarnię**, do której sprowadza **piwo** ze Lwowa z browaru p. Szmelkesa z wyrobu marcowego po 20 centów za litr, i **piwo pilźnieńskie** z browaru obywatelskiego. (129-4-1)

Marja Tygier

w Przemyślu, Rynek, l. 26,

poleca swój obficie zaopatrzony skład szkła, porcelany, lamp, luster, maszyn do szycia, wyrobów z chińskiego srebra i wiele innych przedmiotów użytecznych i zbytkowych, po najniższej cenie. (88-12-8)

Szczepan Przybylski

ze Lwowa, (86-12-8)

przy ul. Pańskiej naprzeciw kawiarni Kohna **w Czerniowcach**,

poleca swój skład wszelkich wędlin własnego wyrobu, salami, kiszek, kietbas, słoniny, smalcu i t. p., sprzedaje takowe po miernej cenie; zamówienia z prowincji za zaliczką pocztową uskutecznia odwrotną pocztą rzetelnie.

Łazienki „Św. Anny"

przy ulicy Akademickiej, l. 10,

odnowione i otwarte na sezon letni od 1 maja 1879 r., zaopatrzone są w wanny marmurowe i odpowiednio do wymagań Szan. Publiczności urządzone z wszelkiemi wygodami. **Ceny zniżone.** Całe i pół-abonamenta można nabyć każdego czasu. (47-12-9)

Zarząd łazienkowy.

Ferdynand Majewski

rzeźbiarz, snycerz i pozłotnik w Przemyślu przy trakcie dobromilskim

wykonuje wszystkie urządzenia do kościołów i cerkwi, jako to: ołtarze, ikonostosy, cymborja, ambony itd. i wszelkiego rodzaju nagrobki — po umiarkowanej cenie i pod gwarancją. (121-4-3)

Rudnicki Józef

(dawniej **C. Wieczorek**) w Krakowie,

hotel Drezdeński.

GŁÓWNY SKŁAD RĘKAWICZEK

wszelkiego rodzaju, kapeluszy i czapek, Gotowa bielizna męzka, kołnierzyki, mankiety, skarpetki, płaszcze i kalosze gumowe, parasole i wszelkie przedmioty do podróży. (62-12-10)

Krzysztof Gross

naprzeciw poczty w **Stanisławowie**,

poleca swoją pracownię szewską, w której wykonują się wszelkie obstalunki podług najnowszej mody i z najlepszej skóry dla panow, pań i dzieci po najtańszej cenie. (79-12-5)

(21 **Józef Tiger** 12-8)

restaurator w dworcu kolei w Podwołoczyskach, posiada hurtowny skład **piwa** okocimskiego w wiadrach 50-litrowych po 9 złr. i w flaszkach po 30 centów. Zamówienia uskutecznia szybko.

J. Jürgens

we Lwowie, ulica Sobieskiego liczba 4.

Skład obić i dekoracyj papierowych. Pierwsza fabryka żaluzyj deszczułkowych i stór patyczkowych, oraz wyrób ekramów, parawanów i antypedyj, poleca takowe jako najpraktyczniejsze i najwięcej używane, po cenach fabrycznych bardzo przystępnych. (95-6-4)

Dla miłośników herbaty!!

otrzymał handel **J. & W. STACHIEWICZA** we Lwowie plac Marjacki l. 11

H e r b a t ę

wprost z Chin w oryginalnem opakowaniu paczka pół funta 2 zł. 50 ct., oraz poleca Herbatę aromatyczną i dobrego smaku funt wagi wiedeńskiej po 2, 3, 4, 5 i 6 złr.; **Proszek z herbaty** ½ kilogr. po 1, 1.20 i 2 złr. — Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Z głębokim szacunkiem

(117-4-4) ***J. & W. Stachiewicz.***

Łaźnie

na wzór słynnej wiedeńskiej

Łaźni rzymskiej

przy ul. Brygidzkiej l. 8. naprzeciw zabudowań Kohna.

Niżej podpisany nie szczędził kosztów, aby tę łaźnie postawić na równi z najwykwintniejszemi tego rodzaju łaźniami w największych miastach, jak Wiedeń i Paryż, a w niektórych względach przewyższa łaźnia moja słynną wiedeńską łaźnię rzymską.

Ceny łaźni: We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę (do godziny 1szej) **35 cent.** — We środę, piątek i niedzielę (po 1szej godzinie) **20 centów.**

Ceny wanien:

I. klasa	. . . .	70 cent.
II. „	. . . .	50 „
III. „	. . . .	40 „
Prześcieradło	. . .	5 „

O łaskawe względy uprasza najuprzejmiej przedsiębiorca

(127-7-2) ***W. Meizels.***

Pierwsza galicyjska spółka

wyrobu korków we Lwowie

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło

10ciu milionów

korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów

poleca wyrób swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysełkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.**

Cenniki i karty wzorowe na żądanie franco, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska l. 17.

Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. (126-?-2)

Guwernantka ukończyła studja w Sacre-coeur, udziela muzyki, języka francuskiego, niemieckiego, posiada najchlubniejsze świadectwa.

Bona, rodem z Paryża, francuzka młoda, która już rok zostaje w Polsce, gotowa objąć zaraz posadę odpowiednią. (3-1)

Bliższa wiadomość w domu Bankowo-komisowym ***Julji Witoszyńskiej*** we Lwowie, rynek, l. 28.

S. Löwenkron

zawiadamia Szanowną Publiczność, iż urządził

Bazar miejski w Stanisławowie

przy rogu od gr.-kat. cerkwi,

zaopatrzony we wszelkie artykuły modne, galanteryjne, toaletowe, do podróży, wyroby stołowe ze srebra chińskiego i Bretania, oraz wielki skład papieru w różnych gatunkach, przyborów kancelaryjnych, szkolnych, rysunkowych, farb do stampilij, pras i książek do kopiowania, książek kupieckich i t. p., po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji uskutecznia się (70 podług życzenia. 7-6)

Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych

(72 **w Stanisławowie,** 52-5)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

Edmund Mikeska

przy ul. Sławkowskiej, l. 286 **w Krakowie,**

poleca swoją obficie zaopatrzoną pracownię **świec woskowych** kościelnych, również posiada skład **świec stearynowych**, sprzedaje po miernej cenie. Zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (104-6-2)

Salamon Vogel

przy ul. Tyśmienickiej w domu Hal- (84 perna w **Stanisławowie,** 4-3)

poleca swój handel wyrobów złotych, srebrnych i różnych gatunków zegarków; posiada na składzie złote garnitury wysadzane drogiemi kamieniami i biżuterje, oraz serwisy z prawdziwego chińskiego srebra. Sprzedaje takowe po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i starannie.

Ces. król. uprzyw. galic.

Zakład kredytowy włościański

Uchwałą powziętą dnia 29 kwietnia b. r. przez

X. zwyczajne walne zgromadzenie

ustanowiony został ***1%*** jako ***dywidenda*** za rok 1878 dla 6% listów zastawnych i obligacyj komunalnych zakładu, a odnośny kupon dywidendy z zapadłością w dniu 1 lipca 1879 wypłacany będzie bez wszelkich potrąceń już od ***1 maja*** b. r. począwszy: **we Lwowie w kasie centralnej zakładu i tegoż kasach powiatowych w Galicji i Bukowinie, tudzież w innych znanych miejscach wypłaty.**

Lwów, dnia 29 kwietnia 1879.

Dyrekcja.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Teofil Szumski.

Z drukarni K. Pillera.